Rok X. Nowy Sącz, dnia 21. marca 1903. Nr. 9.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

W sprawie „teatru ludowego“ na wsi.

(Odprawa zwolennikom teatru chłopskiego).

Siercza, 10. marca 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia! Już od dłuższego czasu łamią sobie panowie nad tem głowę, czy chłopu potrzebny teatr i jak powinien być urządzony, a żadnemu nie wpadnie na myśl, żeby się o to spytał samych chłopów. Pytają się dziennikarzy, literatów, aktorów i t. p. „przyjacieli“ ludu, ale ludu samego o to ani nie tkną. A wiecie dlaczego? Bo oni dobrze wiedzą, że *lud teatrowi jest przeciwny*, że *my chłopy teatru nie chcewa.*

Bo i po jakiego grzycha miałoby się nam chłopom teatru zachciewać?! *Teatr potrzebny ano dla tych, co mają dużo czasu i nie wiedzą, co z nim zrobić*, ale my chłopy nigdy czasu nimowa za wiele. W powszedni dzień ciągle jest człowiek przy robocie i nieraz nawet nie zbędzie czasu, żeby se do jedzenia usiąść, a nie dopiero pójść do teatru na parę godzin. A w niedzielę albo inne jakie święto człowiek rad, że sobie może usiąść na chwilę w chałupie i przeczytać coś pouczającego, albo pójść do kościoła na mszę św. i na kazanie. A oprócz tego każdy porządny gospodarz ma w każdą niedzielę dużo rachunków i korespondencyi gospodarskich do załatwienia. Wkiedyżby on to wszystko załatwił, gdyby jeszcze chciał pójść do teatru? A teraz i w pole trzebaby wyjrzyć od czasu do czasu, jak tam wszystko rośnie, czy bydło nie robi szkody i t. p. Trzebaby zajrzyć do czytelni na pogadankę, widzieć się z tym lub owym, celem omówienia niejednej sprawy w gospodarstwie. *Gdyby który z nas był na tyle lekkomyślny i chciał chodzić do teatru, toby musiał wiele w gospodarstwie swojem zaniedbać i stracić.*

Co innego mieszczanin, czy to kamienicznik, przemysłowiec czy urzędnik. Ci mają swoich ludzi, co na nich robią. Na kamienicznika robi lokator, na przemysłowca robią robotnicy i odbiorcy, na urzędnika niżsi urzędnicy. Toteż mieszczanie mają nieraz tyle czasu, że aż im się nudzi i radzi są, jak im się jaka rozrywka nawinie. Do tego mieszczanki prawie nie prowadzą żadnego gospodarstwa, bo wszystkiego dostaną za pieniądze na miejscu, a przy tem mają dobre sługi, które wszystko za nich robią: gotują, idą do miasta na kupno, piorą, prasują, nawet cerują i naprawiają bieliznę. Co nie zrobi sługa, to zrobi pokojówka, niańka, szwaczka i modniarka. Słowem ci ludzie są jakby dla teatru stworzeni, *ale nie my biedni chłopi, co sobie wszystko sami własnemi rękami musimy zrobić.* Dałbyś se chłopie, jakby ci tak baba z córkami poszła do teatru, jakto idą panie dyrektorowe, mecenasowe, doktorowe, profesorowe, aptekarzowe, kupcowe, i t. p. mieszczanki morowe!!! Z pewnościąbyś się nie poznał w chałupie!!! Dziecko w kolebie wrzescy, garnki na kominie powywracane, świnie kwiczą, krowy ryczą, ani psa przy budzie!!! Tak moi ludzie...

A teraz inna sprawa. Utrzymanie teatru kosztuje pieniądze, choćby to był teatr najskromniejszy, a nawet choćby wędrował od wsi do wsi. Trzeba przecie na mój chłopski rozum choćby tylko 20 do 30 osób. Trzeba im odzienia, jedzenia no i jaką budę na schronisko. Pod gołem niebem przecie teatrów urządzać nie mogą — w szkole nie wypada, w stodole się nie pomieszczą. A przecie i pensye jakieś musiałby im rząd wyznaczyć. *To wszystko grubo kosztuje.* Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te *wszystkie koszta musielibyśmy sobie sami pokryć, czy to w formie dodatków gminnych czy krajowych.* Na przedstawienia teatru chłopskiego nikt przecie wstępu płacić nie będzie, bo jakby jeszcze przyszło wstęp płacić, to śmiało można powiedzieć, że wtedy już nikt a niktby z chłopów do teatru nie zajrzał. Owszem, aby w teatrze mogło być choć trochę ludzi ze wsi na przedstawieniu, trzebaby im za to wyznaczyć pewne wynagrodzenie,

jak to było u starożytnych Greków, bądźto w formie pieniędzy, bądź też w formie jadła i napoju, jakto obecnie czynią aranżerowie patryotycznych uroczystości teatralnych po miastach. Słowem, *na dochód, jaki z teatru chłopskiego długo nie będzie można wcale liczyć i wszystko trzeba będzie pokrywać z funduszów publicznych.* Wielu porównuje ludność wiejską z ludnością robotniczą miejską, która w wolnych chwilach chętnie idzie do teatru, a nawet wstęp na przedstawienia płaci, ale na tem się grubo myli. Robotnik miejski ma dochód regularny i więcej czasu wolnego, jak chłop na wsi. Może więc łatwiej pójść do teatru, a nawet wstęp na przedstawienie zapłacić. Chłop na to sobie pozwolić nie może, choćby chciał.

Wkońcu *jakaż wartość maralna może być takiego teatru dla ludu wiejskiego?! Nietylko żadna, ale nawet gorsząca.* Wyjaśnię to pokrótce. Przypuśćmy, że aktorzy teatru odegrają szereg karykatur społecznych, aby je wyśmiać, zohydzić przed ludem jako ogólne wady ludzkie, których nie naśladować, ale wystrzegać się należy. Czy myślicie Bracia, że lud się na karykaturze pozna i zrozumie zamiar autora przedstawienia teatralnego?! Bynajmniej nie, większość weźmie karykaturę teatralną za wzór godny do naśladowania. Lud na satyrze się nie rozumie i każdą rzecz bierze dosłownie, tak jak ją widzi albo słyszy. Komuż nieznana jest „Królowa przedmieścia" ulubiona postać, prawdziwy „ideał" naszego ludu przedmiejskiego?! A tacy „Kominiarze"?! Najniewiniejszy „Wicek Socyalik" z krakowskiego „Dyabła" znalazł mnóstwo naśladowców między robotnikami krakowskimi, którzy się formalnie na nim wzorują.

Ktoś mi może powiedzieć, że w teatrze ludowym nie koniecznie muszą być grane same karykatury, że mogą być grane także szlachetne typy bohaterów ludowych n. p. wzorowych gospodarzy i gospodyń poświęcających się dla dobra drugich i całego społeczeństwa. — Zgoda przyjacielu, ale *któż ludowi te szlachetne typy bohaterów chłopskich napisze?! Sami przecież chłopi utworów teatralnych nie piszą* — i kto wie, kiedy będą pisali, *a pisarze mieszczańscy nie są w stanie, poprostu nie umią coś godnego w tym celu ludowi wiejskiemu napisać!* Ich dotychczasowe ideały chłopskie to dopiero karykatury prawdziwe! Chłop widząc je na scenie w teatrze, tylko może do nich wziąć odrazę, a nie dopiero na nich się wzorować. *Chcąc dla chłopa dać teatr, trzeba się najpierw postarać o chłopskich poetów dramatycznych,* którzyby znali naprawdę ideały chłopskie i umieli je chłopom w teatrze jasno i zrozumiale przy pomocy *aktorów chłopskich* pokazać, a to nie tak łatwo.

Może sie komuś wreszcie zdawać, że można chłopom grać w teatrze same przedstawienia religijne. Mojem zdaniem *przedstawienia religijne w teatrze nie powinny nigdy być grywane.* Dawniej grywano je w kościele, na cmentarzu, po klasztorach i zupełnie zaniechano i całkiem słusznie. Wszystko, co ma związek z religią, jest święte i nie powinno być po teatrach profanowane. Teatr ma przedstawiać sceny z życia ludzkiego, a nie Boskiego. Życie Boskie powinno być dla nas zawsze świętą tajemnicą, obudzającą w nas wewnętrzne poszanowanie i cześć Bożą, a nie ludzkie uwagi teatralne, a może nawet śmiech i prostotę. *Religijne rzeczy przedstawiane w teatrze obrażają religijne uczucia pobożnego chłopa.*

Widzicie zatem Kochani Bracia, że *my chłopi wcale sobie teatru wiejskiego nie życzymy.* Bo pierwsze *nie mamy na to ani czasu, ani pieniędzy, ani wreszcie nie widzimy w teatrze żadnych dla siebie korzyści zarówno moralnych jak i materyalnych,*

O Polsce i jej rozmaitych ludach.

(Ciąg dalszy).

Na północ od Lachów po drugiej stronie Wisły mniej więcej na obszarze dzisiejszej Polski zwanej „Kongresówką" mieszkają od bardzo dawnych czasów *Mazury,* lud, jak wspomnieliśmy poprzednio, pochodzenia lachoskiego. „Mazurami" zwą się dlatego, że mieszkają przeważnie nad „morzem", które w mowie mazurskiej wymawia się „moze". Nazwę zaś samą otrzymali od Lachów, którzy znowu wyraz „morze" przynieśli z Wołoszczyzny, dzisiejszej Rumunii nad Dunajem. Przed Lachami bowiem „morze" zwało się w tych stronach „wandą", a ludy mieszkające nad niem zwali się Wandami" czyli „Wendami". Polacy, którzy wtedy zamieszkiwali od Mazurów na zachód w dzisiejszej „Ziemi Poznańskiej" zwali Mazurów nadmorskich „Pomorzanami" i „Prusami". Pomorzanami, bo mieszkali na „Pomorzu", Prusami, bo mieszkali na „Porusiu". „Prusy" powstały z wyrazu „Porusy" t. j. lud mieszkający aż „po-Rusy", popobnie jak „po-morze", „po-Odrę" („Poodryci-Obotryci"), „po-Łabę" („Połabianie"), „po Lachy" („Polaki"). Dzisiaj Pomorzanie zwą się *»Kaszubami«*, a *Porusi* czyli *Prusi »Kurpiami«*. Zachodnia część Mazurów południowych nad środkową Wisłą zwie się *»Kujawiakami«*. Reszta Mazurów z miastami Płock i Warszawa zatrzymała dotąd swą pierwotną nazwę Mazurów.

Mazurszczyzna w czasach późniejszych znacznie powiększyła swój obszar ku południowi i wschodowi, tak że nawet czysto lachoskie i ruskie miejscowości w tych stronach całkiem zmazurzały. Przypomniemy tylko, że niegdyś ziemie: częstochowska, kielecka, sandomierska, skalmierska, a nawet lubelska należały do Lachów i były przez nich zamieszkane. Dziś są już całkiem zmazurszczone. Nie koniec na tem. Mazurszczyzna szybkim pędem posuwa się dalej, tak że Lachom zagraża w ich pierwotnej ojczyźnie pod Gorami a także i na Rusi. Wiadomo, że każdego chłopa mówiącego obecnie po polsku zwą w Galicyi „Mazurem", czy on Lach czy Goral, co naturalnie jest krzywdą dla tych ostatnich. Co Lach albo Goral to nie Mazur! W Mazurze płynie krew starowendyjska obok lachoskiej i ruskiej — w Goralu przeważa pierwiastek rumuńsko-horwacki — *Lach ma tylko krew swoją własną bez obcej domieszki.* Stąd i charakter Lacha jest czysty, pogodny, stały. Znaną jest powszechnie rzeczą,

owszem mielibyśmy tylko niepotrzebne wydatki na teatr i zgorszenie we wsi!!!

Zamiast co nam inteligenci mieszczańscy myślą o teatrze, *lepiej żeby nam się w każdej wsi postarali o szkoły i czytelnie!* Jak będziemy mieć większą oświatę i lepszy dobrobyt na wsi, to jak nam się zachcą miejskie komedye, to bez opiekunów teatralnych je zobaczymy, bo będą drobne w kieszeni...

Jasiek Kolka.

W sprawie polskiego nabożeństwa.

W jednym z numerów „Związku chłopskiego" był artykuł umieszczony o nabożeństwach naszych kościelnych domagający się, aby oprócz Mszy św. wszystkie inne nabożeństwa po naszych kościołach odbywały się w ojczystym języku, ponieważ my tu pod naszym Najjaśniejszym Monarchą mamy konstytucyę i nikt nam nie zabroni śpiewać i modlić się w naszym narodowym języku. To jest konieczne i dla podniesienia pobożności ducha do Boga potrzebne, gdyż człowiek śpiewając, modląc się w swoim ojczystym języku, odczuwa to w sercu i podnosi swego ducha do Boga, zapala i przejmuje się miłością Bożą, jakąś wewnętrzną słodyczą i rozrzewnieniem. To też nasi dusz-pasterze powinni w całym naszym kraju zaprowadzić oprócz Mszy św. inne nabożeństwa jak ,,Aspersye". ,,Nieszpory", ,,Te deum", ,,Re Christe", ,,Ave veneratum Corpus notum", „Ecce Agnus Dei", ,,Domine non sum dignus" i t. p. po polsku, bo te wszystkie nabożeństwa i hymny są bardzo śliczne, wzniosłe, pobudzające ducha do miłości Bożej. Ale cóż z tego, kiedy wszędzie się odprawiają po łacinie oprócz nieszporów, które się po polsku odprawiają, choć i te często bywają po łacinie. Zatem lud z tych wspomnianych nabożeństw nie korzysta, bo nie rozumie, zatem nie odczuwa, nie zachwyca się i ducha swego do pobożności nie zapala i nie podnosi, bo choć się tam w parafii wyuczy kilka światlejszych tych nabożeństw po łacinie i podczas nabożeństw pomaga organiście śpiewać, aby był większy głos, to jednak wszystko to ani ich samych nie zapala, nie podnosi do nabożeństwa; kto czego nie rozumie, to i nie odczuwa, tem się nie zapala, bo to serca i woli człowieka nie poruszy i myśli świętych nie wznieci.

Przed czterdziestu laty, gdyśmy byli chłopakami, nauczyliśmy się czytać, choć szkoły nie było. Człowiek młody wszystkiem się zajmuje, wszystko żywiej odczuwa, tak i my chcieliśmy zrozumieć, co znaczą te łacińskie hymny używane podczas nabożeństw. Otóż dowiedzieliśmy się, że w Markowy Aspersyą śpiewają po polsku. Wybraliśmy się w jedną niedzielę z bratem półtorej mili umyślnie, aby usłyszeć tę polską Aspersyą i dziś po czterdziestu latach odczuwam, jak nas to zbudowało, gdyśmy usłyszeli jak cały kościół jednym chórem zaśpiewał:

,,Wszyscy razem w społeczności
Święćmy w wielkiej uczciwości
Święto Zbawicielowe,
Dzień to Boga Najwyższego,
Święto odpocznienia tego,
Dzień Pana naszego" i t. d.

Potem ksiądz zaintonował: ,,Racz nas Panie pokropić..... i znowu wszyscy chórem śpiewali.

Przyszedłszy do domu, nie mogliśmy się wydziwić, czemu w naszym kościele po polsku Aspersyi nie śpiewają. Niebawem nastał nowy proboszcz w sąsiedniej parafii Albigowy ś. p. ks. Wincenty Poznański i ten całe nabożeństwo w kościele urządził po polsku, tylko co Msza święta była po łacinie. Otóż my często chodzili przy niedzieli, opuszczając swój kościół, a zwłaszcza na Boże Ciało. Jak

---

że charakter Mazura jest zmienny i chwiejny, wahający się ciągle między dwoma ostatecznościami. Już charakter Gorala jest czyściejszy. Mazur jest uparty, podstępny, w środkach nie przebiera — raz uniżony aż do upodlenia się, to znowu ordynarny i grubijański aż do bezczelności. *Lach jest na wskróś szlachetna istota, może zbyt zanadto uległa.* U nas w Galicyi mamy kolonie mazurskie w Tarnowskiem, Dąbrowskiem, Mieleckiem i Tarnobrzeskiem, a także i na Rusi. Na szczęście jeszcze dosyć rzadkie. Wiele kolonii lachoskich we wschodniej Galicyi niesłusznie Rusini nazywają mazurskiemi.

Dawniej Mazurzy mieli swoich książąt i swoje państwo zwane w dziejach »*Mazowszem*«. Kilku z tych książąt było potem królami polskimi i odznaczali się prawdziwie mazurską przebiegłością i wytrwałością. Mazurzy pomorscy długi czas byli pod panowaniem »*Zakonu Krzyżackiego*«, a obecnie należą do Prus i Rosyi: Kaszubi, Prusi i Kurpie. Mazurzy nadwiślańscy: »*Zawiślacy*« i Kujawianie wcześnie dostali się do Polski. Dziś należą do Rosyi i Prus.

Obok Lachów i Mazurów na zachód t. j. „za Lachami" i „po Lachach" czyli na „za Lasiu" i „po-Lasiu" osiedli wcześnie „Za-Lasiacy" i „Po-Lasiacy" czyli „Z-lasiacy" albo »*Ś-lązacy*« i »*Po-lacy*«. Obydwa te ludy opuściwszy swą pierwotną ojczyznę razem z Mazurami, krainę ladzką pod Karpatami, wyparły Wendów i Serbów nadodrzańskich i ich siedziby zajęły, mieszając się z ich resztkami pozostałemi. Ślązacy są to zatem Lasi zmieszani ze Serbami czeskimi i Wendami, Polacy są Lachami zmieszanymi z Wendami. Oprócz tego podobnie jak i na Mazurach pozostawili na Polakach i Ślązakach swój wpływ Niemcy zmieszani poprzednio z Wendami. Stąd nie dziw, że do dziś dnia na Ślasku, w Polsce i na Mazurach są podobne urządzenia i zwyczaje jak u Niemców. Lachoski kmieć nazywa się tam „sołtysem", chłop „gazdą", „siedlakiem", a nawet „gburem". Bardzo wcześnie występują tam „grafy" i „grefine", „herzogi" czyli „wojewody", „hetmany", a przedewszystkiem „szlachta". Wszystko to są nazwy obce, pierwotnym Lachom nieznane. Nawet strój i religia inne, od sąsiadów przyjęte. Podczas gdy Lach bardzo długo chodził w „łachach" z płótna swojskiego, Ślązak, Polak i Mazur wcześnie nauczyli się od Niemców wyrabiać sukno i sukniane stroje. Lach długi czas był poganinem i wierzył w swoje „strachy", Polak i Ślązak wcześnie kazali się ochrzcić Czechom i Niemcom. Stąd przysłowie polskie: „Strachy na Lachy".

to podnosiło ducha i za serce prawie chwytało, kiedy wszyscy zaśpiewali: „Zawitaj prawdziwe Ciało z Panny czystej zrodzone!“, potem podczas procesyi: „O Królu Chryste, prawdziwy Baranku Boży bez winy, źródło cnót prawdziwe, święte Ciało żywe“ i t. d. A zamiast „Te deum“ jak zaintonował ks.: „Ciebie Boże chwalimy, Ciebie uwielbiamy! Ciebie Pana nad Pany z serca wyznawamy“ i t. d. to gdy wszyscy chórem zaśpiewali, to aż serce drżało z radości, a dusza rwała się do nieba, bo sama melodya ma w sobie coś niebiańskiego, a co dopiero, gdy każde słowo po polsku śpiewane odczuwa się w sercu. Toteż chodziliśmi, aż my się na pamięć wyuczyli.

A podczas Komunii świętej, kiedy ksiądz wykręcił się z Najświętszą Hostyą i zawołał po polsku: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, Panie Jezu Chryste, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja!“ to każdy rozumiał i z wielką pobożnością za kapłanem, bijąc się w piersi, powtarzał, bo nieraz niejeden dłużej nie idąc do spowiedzi, to pominie, albo niejeden oziębły, oschły nie mówi. A to, gdy się kapłan odezwał w głos po polsku, to każdy jakby się ze snu zbudził, z wielką skruchą powtarzał za kapłanem. A dziś, gdy kapłan mówi: „Ecce Agnus Dei“ i „Domine, non sum Dignus!“ nikt z tego nic nie rozumie. Niejeden zapomniał, niejeden oschły, oziębły nie odczuwa, bo nie rozumie tych słów, tylko na sucho się bije w piersi, a serca ani duszy swojej nie poruszy. Tak samo i nieszpory, gdy się odprawiają po łacinie, nie przynoszą żadnego dobrego skutku, ani pobożności.

Otóż nie dziw, dlaczego przed czterdziestu laty, gdy jeszcze i konstytucyi nie było, tak ustalono, że niektórzy kapłani tylko Mszę św. po łacinie odprawiali, a wszystkie inne nabożeństwa po polsku, a dziś jedne nieszpory i to nie wszędzie i nie zawsze po polsku, gdyż przecie nikt u nas nie zakazuje tak jak pod Moskalem i Prusem.

Słyszałem raz jednego kapłana mówiącego, że to wszystko jedno, czy nabożeństwo odprawia się po polsku czy po łacinie, P. Bóg rozumie wszystko; to prawda, ale nie podnosi ducha do Boga i serca do pobożności nie zapala, tyko jest odbijającym się czczem głosem, jakby o ścianę, bez życia, bo jak może kto w sercu odczuć to, czego nie rozumie, choćby to była i najwznioślejsza melodya dobrana.

Zatem wszyscy powinniśmy się o to upominać, prosić naszych dusz pasterzy, aby oprócz Mszy świętej wszelkie inne nabożeństwa w kościołach naszych odbywały się po polsku, a nie po łacinie, bo lud nie rozumie i nie ma korzyści duchowej. *F. M.*

Kwestyonaryusz
w sprawie wspułdziałania prasy polskiej w Galicyi w ogólnych celach narodowych.

Otrzymaliśmy od Wydziału wykonawczego Wiecu narodowego we Lwowie następujący kwestyonaryusz:

1. Czy uważasz Pan wspólne, zgodne działania całego polskiego dziennikarstwa, bez różnicy stronnictw w sprawach ogólno narodowych za pożyteczne, a zatem potrzebne i pożądane?

2. Czy takie działanie powinno się opierać na podstawie stałego porozumienia, czy też należy dążyć do takiego porozumienia w każdym poszczególnym wypadku?

3. Które ze spraw narodowych, zdaniem pańskiem, wymagałyby przedewszystkiem wspólnego, zgodnego i jednolitego działania prasy polskiej w Galicyi?

4. Czy uważasz Pan za pożądane zwołanie konferencyi dziennikarskiej dla omówienia tej sprawy i czy w takiej konferencyi weźmiesz Pan udział?

Na ten kwestyonaryusz daliśmy taką odpowiedź:

Imię *Ślązaków* nigdy w historyi nie odegrało wielkiego znaczenia a to dlatego, że książęta śląscy wcześnie należeli bądźto do Czech i Morawii, bądź też do Polski. Nadto kraj ich wcześnie rozpadł się na bardzo drobne dzielnice, które rozmaitym uległy kolejom. Dzisiaj Ślązacy utraciwszy książąt i rodową szlachtę, chętniej lgną do Polski, przyczem i charakter swój śląski zachowują. Ślązacy, w których przeważa pierwiastek serbsko-czeski, skłaniają się więcej do Czech jak do Polski, a nawet się częściowo zczechizowali. Jakiś czas książęta śląscy zasiadali na tronie polskim. Dziś Śląsk należy do Prus i Austryi i jest mocno zniemczony. Dzieli się zaś na „górny“ i „dolny“. Stolicą Śląska są miasta Cieszyn, Opawa i Wrocław.

Między Ślązakami, Lachami, Mazurami południowymi i północnymi czyli pomorskimi i Wendami noszącymi rozmaite nazwy: Wilków, Lutyków, Obotrytów, Łużyczan i Połabian zamieszkali, jak już poprzednio nadmieniliśmy „Po-lachy“ czyli »*Po-laki*« albo, jak dzisiaj ta nazwa brzmi »*Polacy*«. Kraina ich pierwotnie bardzo malutka leżała w niewielkiej kotlinie nad rzeką Wartą i jeziorem Gopłem, tam gdzie dziś leżą miasta Gniezno i Poznań. W czasach bardzo dawnych pogańskich Polacy jeszcze nie mieli swojej własnej nazwy, podobnie jak i Mazurzy i Ślązacy, a nawet Rusini Czerwoni i Biali. Zwano ich jeszcze nazwą macierzystą „Lachów“ i tylko dla odróżnienia od Lachów pierwotnych nazywano ich czasem stosownie do ich położenia geograficznego „Po-lachami“ albo „Po-lakami“ tak samo jak „Lachów“ śląskich „Za-lachami“, „Z-lachami“, „S-lęchami“, „Ś-lenkami“, „Ś-lenckami“, „Ślęzokami i t. p., a Lachów nad morzem i na pograniczu ruskim „Marzurami“ albo „Mazurami“ albo wreszcie „Porusami“, „Prusami“, „Porusakami“, „Prusakami“. Położenie bowiem geograficzne, kolor ciała, włosów, kolor odzieży, mowa, religia przy dawaniu nazwy ludom odgrywają wielką rolę. Sam sobie lud nigdy nazwy nie daje, tylko otrzymuje ją od innych ludów. Jak długo lud jaki nowy nie ma swojej nazwy, to zatrzymuje dawną nazwę ojców. Tak też i Polacy długo mieli miano Lachów, mimo że niektórzy zaczęli ich nazywać Polakami. Nazwa Polak utrwaliła się dopiero i stała się urzędową, kiedy Polacy przyjęli chrzest święty. Jeszcze Mieczysław I. był księciem »*Lachowiaków*« i dopiero Bolesław Chrobry stał się królem Polaków i odtąd Polacy stają się sławnym ludem i potęga jego wzrasta coraz bardziej na zewnątrz. ***Koniec wieku 10. a początek 11. jest chwilą narodzenia się Polski jako***

1. Nie wiemy, które „sprawy“ Szanowny Wydział uważa za „ogólno-narodowe“ i dlatego na to pytanie odpowiedzieć nie możemy. My chłopy w ciuciubabkę się nie bawimy, ale każdą rzecz *chcemy wiedzieć jasno i dokładnie;* tembardziej, że tu rozchodzi się o nasze „wspólne i zgodne działanie“ z resztą polskiego dziennikarstwa w sprawach nam nieznanych. Sprawy „ogólno narodowe“ są rozmaite i każdy stan je u nas inaczej pojmuje, przyczem rozmaite egoizmy odgrywają w nich wybitną rolę. Co dla mieszczan n. p. lub robotników jest sprawą „ogólno-narodową“, dla nas chłopów może być wcale nienarodową. Zamiast zwalczać musielibyśmy ją, dawszy raz słowo nieopatrzne, razem z innymi popierać. *My chłopy nawet w sprawach narodowych chcemy być niezawiśli, by w danym razie mieć rękę wolną do własnej obrony.*

2. Jeżeli wszyscy dziennikarze polscy znają „ogólnonarodowe“ sprawy dokładnie i pragną je z pożytkiem dla swego narodu przeprowadzić — *jeżeli naprawdę czują się Polakami i działaja jako prawdziwi patryoci, to w pracy swojej dla dobra narodu nie potrzebują żadnego „porozumienia“ ani zmowy, a będą ze sobą „wspólnie i zgodnie“ działali.* By módz cnotliwie i uczciwie działać dla dobra ojczyzny, na to żadnej zmowy nie potrzeba! *Jesteśmy przeciwnikami wszelkiej kreciej roboty — nawet w sprawach dotyczących naszej ojczyzny!* Pragniemy działać jawnie i otwarcie bez „porozumień“ i zmów — prawdziwie po chłopsku. *Szczerość i uczciwość chłopska naszem hasłem,* bo tylko szczerze i uczciwie postępując, możemy kiedyś uzyskać niepodległość naszej ojczyzny.

3. Sprawy dążące do podniesienia naszego dobrobytu, oświaty i moralności w naszym kraju. Te jednak sprawy powinni nasi dziennikarze popierać na podstawie poczucia obowiązku obywatelskiego i miłości ojczyzny, a nie na podstawie jakiejś zmowy i porozumienia wzajemnego.

4. Konferencye dziennikarskie w sprawach narodowych nie powinny być nawet dopuszczalne. Dzienniki są organami publicznej opinii, a nie publiczną opinią samą. Nie narzucać powinny opinię publiczności, ale opinię od publiczności zebraną wypowiadać. *Wszelkie porozumiewanie się, konferencye dziennikarskie celem kierowania publiczną opinią są zamachem na publiczną opinię, dążącym do samodzieżstwa despotyznu dziennikarskigo.* Najpierw ten despotyzm będzie mieć cechę czysto patryotyczną, a później rozciągnie się nawet na sprawy czysto prywatnej natury. *My chłopy wcale sobie nie życzymy rządu narodowego w formie „konferencyi dziennikarskiej“.* Byłaby to dyktatura wcale dla nas chłopów nie pożądana, a dla samej ogólnej sprawy narodowej prawdziwe nieszczęście. Wobec tego w proponowanej konferencyi dziennikarskiej żadnego udziału wziąć nie możemy.

W Nowym Sączu, d. 10. marca 1903.

Redakcya „Związku chłopskicgo“.

Bracia chłopy wstrzemięźliwości.

Zrzeczmy się zrzeczmy nałogu
Obmierzłego ludziom i Bogu —
Porzućmy nałóg pijaństwa,
Co gubi rodziny i państwa.
Tępi rozum, dusze szpeci,
Niszczy zdrowie, żądze nieci.
Mądrość pożera i cnotę,
Sprowadza hańbę sromotę.
Gwałci samo przyrodzenie,
Marnuje czas, dobre mienie.
Śmierć przyspiesza w życia kwiecie,
Karę w tym i w przyszłym świecie.
Puśćmy się ślady świętymi,
Postanówmy być trzeźwymy.
Trzeźwość wiary, cnoty stróżem,
Nakazana prawem Bożem.

państewka politycznego, które przed sobą ma wielką przyszłość.

Z czasem Polacy, jako apostołowie wiary chrześcijańskiej między ludami lachoskiemi, rozszerzają granice swego kraju na południe i na wschód. Podbijają pod swe panowanie Ślęzaków i Morawian. Zagarnują krainę Lachów, pierwotny kraj swój macierzysty, wreszcie braci swoich Mazurów nadwiślańskich i pomorskich. Zwycięski Bolesław Chrobry zajmuje nawet Czechy, część Wendów zaodrzańskich, Rusinów Białych i Czerwonych i Górali karpackich aż po Cisę i Dunaj. Znaczna część ludów polskich świeżo podbitych przechodzi z pogaństwa na chrzescijaństwo i przyjmuje ówczesnym zwyczajem nazwę zwycięsców t. j. Polaków, którzy dla odróżnienia od pierwszych Polaków zwycięsców zwanych odtąd »*Wielko-Polakami*« otrzymują nazwę »*Mało-Polaków*«.

Tak więc dzisiejszy lud poznański — owe dzieci wrześnieńskie, bite przez pruskich hakatystów — owi pastuszkowie i chłopi, synowie i wnukowie Lachów od Krakowa i Sącza, zamieszkali nad Gopłem i dolną Wartą, owi Lachowiacy Mieszka I. byli twórcami idei polskiej, która dotąd brzmi w sercach wszystkich wiernych Polaków bez wyjątku. Czy to Lach czy Goral, czy Ślązak czy Wielkopolanin, czy Mazur czy Kujawiak, czy Kurp czy Kaszuba, czy wreszcie Biały czy Czerwony Rusnak — dwadzieścia milionów chłopa, wszystko jest przejęte tą ideą polskości, wszystko tchnie i czuje po polsku.

Bo czemże jest dzisiejsza Polska? *To śliczna szata królewska przez wszystkie jej ludy utkana.* Jedwabiu, materyi na nią dostarczyli pobożni i pracowici *Lachowie i Laszki-Polacy,* przykroili tę szatę do królewskiej figury Piastów i Jagiellonów i uszyli ją na długie lata — *Ślązacy, Gorale, Mazurzy* i *Rusini* razem z *Litwinami* ozdobili ją drogimi kamieniami. Długi czas tę szatę nosili królowie nasi i było im w niej bardzo do twarzy. Dziś szatę tę rozdarto na trzy części.

Bracia Lachy, Gorale, Ślązaki, Polaki, Mazury, Rusnacy i Litwini — któż nam ją napowrót zeszyje?

My sami — nasi synowie i wnuki wrześnieńskie. Nietylko zeszyjemy tę szatę królewską, ale ją całkiem odnowimy...

A więc Lachy i urocze Laszki snujcie nici na nową białą szatę królewską! Bracia Polacy od Poznania przykrawajcie ją *wedle sukmany waszych ojców od Krakowa!* Gorale, Ślązaki, Mazury z Kujaw i Pomorza, Rusnacy i Litwini przetykajcie ją złotemi nićmi i wy-

Kto wstrzemięźliwość przyrzeka,
Powinność pełni człowieka,
Z odwagą chrześcijanina
Walczyć sam z sobą zaczyna.
Wstrzemięźliwość wzmocni siły,
Sercu wróci pokój miły,
Do dzieł szlachetnych pobudzi
W obliczu Boga i ludzi.
Zjedna szacunek i sławę,
Zbawienia ułatwi sprawę,
W niebie wieniec przygotuje,
Gdzie Bóg z Świętymi króluje.

Oda do tych czytelników, którzy nie chcą posłać przedpłaty.

Jestło stary zwyczaj wzięty z kalendarza,
Lecz go prawie każde pismo co kwartał powtarza,
A więc i ja dzisiaj o to bardzo proszę.
Kto chce czytać „Związek chłopski“, niech pośle [przedpłatę.

Jan Bystrzyk
w Majdanie ad Kolbuszowa.

Co nam najwięcej potrzeba?

Klasa włościan, jak nam wiadomo, składa się z ludzi najwięcej pracujących czy to koło uprawy roli, czy też koło chodowli bydła; i to nigdy nie powinniśmy się swojego zajęcia wstydzić, bośmy to są miliardową siłą, na której się całe społeczeństwo opiera, bo gdzież nas lub owoców naszej pracy niema? Stan chłopski żywi i utrzymuje całe społeczeństwo. — Dawniej chłop był to prawda pogardzony, dziś dzięki Bogu mamy równe uprawnienie, ale nie umiemy sobie go użyć. Prawda znów, że i chłop ma już jakieś znaczenie u panów i miałby jeszcze lepsze i lepiej by się z nim liczyli, ale sobie jej sami nie umiemy utrzymać. Co najgorszem między nami jest, to na drodze politycznej „brak jedności u chłopów“, — bo moi Bracia na co nam tyle stronnictw, na co nam tyle opiekunów, a przeważnie obłudy, na co nam tyle usterków, kiedy mamy jeden herb, jeden sztandar „Związek chłopski“, którym szczycić powinniśmy się, a precz z innymi opiekunami, precz ze wszystkiemi stronnictwami, bo to tylko rozgoryczenie i podburzanie jednych przeciw drugim.

Przypomina mi się ze szkolnych lat historya o Ojcu i siedmiu synach, jakie im dawał ostatnie upomnienie i z nich żaden związanych kijów złamać nie mógł, ale gdy ojciec stary je rozwiązał, to z łatwością bez wysilenia jeden po drugim połamał; tak się Bracia i z nami stanie, mamy przykład przy ostatnich wyborach do parlamentu. Ażebyśmy kiedy znów nie powiedzieli sobie to, co po tych wyborach; pracujmy zawczasu ale wspólnie i dążmy do jedności, niech znikną ludowcy i inne stronnictwa pod pozorem ludowe, bo to tylko do upadku doprowadzi, a niech tryumfuje „Związek chłopski“, — nie wstydźmy się raz tego nazwiska chłopskiego.

Tyle narazie. — Pozdrawiam Was wszystkich Braci Czytelników i Ciebie Szanowna Redakcyo, zarazem proszę o wydrukowanie narazie tych parę uwag, dalej proszę na żądanie przysłać pisemko i jako nowych prenumeratorów zaciągnąć i numera od 1. stycznia 1903 nadesłać.

Jan Korcel
czytelnik „Związku chłopskiego“.

---

sadzajcie drogimi kamieniami! A zgodnie, a razem, — według jednego planu i według jednej myśli: idei waszych ojców Lachów i braci Polaków, Ślązaków, Gorali, Mazurów, Litwinów i Rusnaków. *Niech powstanie dawna szata królewska — ale do chłopskiej sukmany białej przykrojona!!!*

KONIEC.

Lach od Wieliczki.
Lud. Młynek

Wspomnienie o Janie III. Sobieskim

napisał

ŁUCYAN TATOMIR.

(Ciąg dalszy).

V.

Jakie zasługi położył król Jan Sobieski dla Ojczyzny.

a) W bitwie pod Lwowem.

Olbrzymia armia tatarsko-turecka, wystarczająca na zawojowanie nie tylko Polski, ale połowy świata, uderzyła jak rozhukane morze o nadszczerbione brzegi Rzeczypospolitej podolsko-ukraińskie, aby wymusić uiszczenie warunków pokoju buczackiego, którego dopełnieniu przeszkodziło zwycięstwo chocimskie. — „Wiem po com obrany“; odpowiedział Sobieski tym, którzy chcieli, żeby jechał na koronacyę do Krakowa — i pospieszył na Ukrainę. W maju w roku 1674 obrano go królem, a w lipcu ścierał on się już z Tatarami i Turkami po stepach ukraińskich i podolskich, zdobywając nowe laury tej koronie, której nie miał jeszcze czasu włożyć na swe czoło. Stokroć większy wojownik głową niż szablą spostrzegł odrazu błędy w planie przeciwnika i widząc, że zamiast na Ruś Czerwoną zwrócił się na wschód, pewnym już był jego klęski. „Seraskier Ibrahim niedołęga! — zawołał: — Nim jesień minie u-będzie jego wielkiej armii“. Jakoż istotnie zimą uchodzili Turcy w popłochu, zdobyte przez nich w pierwszym impecie zameczki były odzyskane, Kozaczyzna była znowu upokorzona, a Moskwa zaniepokojona nagłym zwrotem rzeczy, podawała rękę do przymierza.

Gazety francuskie ogłaszając światu tę kampanią, nazwały ją „cudowną“. Sobieski nie uważał jej jednak za skończoną i rozłożył się na leże zimowe wśród ogołoconych stepów kresowych, aby z wiosną przystąpić do oblężenia Kamieńca i być gotowym do odparcia nowej nawały, której niewątpliwie spodziewać się należało. Ale Litwini od-

stąpili go; pospolite ruszenia nie chciały się wyrzec odwiecznego zwyczaju powracania na zimę do ognisk domowych i król pozostał z garstką rycerstwa, jak stracona czata na stepach.

Moskwa zerwała nawiązane układy, a przeciw nowej 200.000 tysięcznej armii barbarzyńców, która już w marcu r. 1675 pojawiła się u granic Rzeczypospolitej, stało wszystkiego 30.000 wojska polskiego w pogotowiu. Takiemi siłami mógł jej tylko Sobieski stawić czoło. Geniusz jego umiał powiększyć w dziesięcioro te siły.

Rozrzucone szeroko po zamkach oddziały, miały wstrzymywać i utrudniać pochód nieprzyjaciela. Król sam z garstką 8.000 wszystkiego stanął we Lwowie.

Przybył on do tego grodu z żoną i z dziećmi, żeby albo zwyciężyć, albo zagrzebać się w jego gruzach ze wszystkiem, co miał najdroższego i ani dał sobie mówić, aby w bezpieczniejsze miejsce schronił siebie i rodzinę. Owszem z właściwą sobie starorycerską odwagą kazał na powitanie swoje dać salwę ze wszystkich dział, aby Ibrahim wiedział, gdzie się znajduje i nie tłómaczył się jak dotąd przed dywanem, że dlatego nie pojmał jeszcze samego króla, bo nie może go znaleść.

Zdobywszy Zbaraż i Podhajce, zamieniwszy w zgliszcze 30 znaczniejszych miast i grodów, posuwała się tymczasem nawałnica muzułmańska, jak gorejący strumień lawy ku Lwowu, ostatniemu teraz szańcowi królestwa; już dnia 25. sierpnia spostrzeżono w wyższego zamku przedni oddział złożony z 40.000 najdzielniejszych junaków, wybranej z całej ordy.

Król ustawił swą maleńką armię na wzgórzach, w wąwozach dzisiejszej wsi Zniesienie. Przebiegając szyki wołał: „Tu albo głowę położę, albo zwyciężymy razem!“ Potem według zwyczaju swego przeżegnał i błogosławił wojsko i stając się z wodza prostym towarzyszem pancernym, z trzykrotnym okrzykiem: „Żyje Jezus!“ rzucił się na wrogów.

Sobieski nie był nigdy tak wielkim, jak na pobojowisku pod Lwowem.

Zapadająca noc przerwała zażarty bój. Genialnie obmyślany plan bitwy, zręcznie użyte fortele, męstwo i zaufanie, którem Sobieski umiał natchnąć swoich, odniosło zwycięstwo.

O świcie dnia następnego byli już Tatarzy daleko od oswobodzonego Lwowa i zwycięski król ruszał za nimi w pogoń.

Pogrom lwowski rzucił popłoch na całą armię nieprzyjacielską. Obaj jej wodzowie seraskier i chan zwinęli swoje obozy, ale w odwrocie chcieli sobie zdobyć bodaj jeden punkt oparcia w Trębowli, bronionej przez Chrzanowskiego i jego bohaterską żonę. Gdy jednak król nadciągnął na odsiecz oblężonemu zamkowi, pierzchnęli w nieładzie Turcy i Tatarzy i nie zatrzymali się aż dopiero za Dniestrem. Ku końcowi października nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej. Sobieski wstrzymał u granic Wołoszczyzny zwycięzki pochód, obróciwszy w niwecz piąty z kolei gwałtowny szturm, którym muzułmański wschód od r. 1667. usiłował zalać Polskę.

Dziś, na północno-wschodnim cyplu Wysokiego zamku we Lwowie, skąd się widok na rozległą równinę i wieś Zniesienie odsłania, stoi wielki złom skały, z niemałym trudem na szczyt góry wywieziony; kwiaty i krzewy zdobią go naokoło, a na jednej ze ścian skały, która w 200 lat po zwycięstwie Rada miasta Lwowa królowi Sobieskiemu na pamiątkę postawiła, widnieje następujący napis:

„Na polach Zniesienia, widocznych z tego wzgórza, Jan III. Sobieski, król polski rozgromił z 2.000 hussaryi dnia 25. sierpnia 1675. 40.000 Tatarów, oswobodził Lwów od najazdu. Czcząc pamięć bohaterskiego obrońcy Polski i Chrześcijaństwa. Rada miasta Lwowa w dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia 12. września 1883 położyła ten kamień“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Redakcya „Związku chłopskiego“ przeniesioną została od 15. marca br. na ulicę św. Ducha pod Nrem 146. — *Do naszych Szan. Czytelników.* — Kto jeszcze nie przesłał prenumeraty za rok ubiegły i poprzednie lata i ci PP., którzy zamówili pismo na rok bieżący, niech nadsyłają przedpłatę, gdyż zmuszeni będziemy zaprzestania dalszej wysyłki od 1. kwietnia, bo takiej zwłoki żadne pismo cierpieć nie może. A niech sobie nikt nie myśli, że pismo zadarmo odbiera, bo zapłacić go musi.

W innych krajach nie ma chłopa, żeby nie czytał gazety i nie ma takiego, ażeby za nią z góry nie zapłacił, — a w naszej Galicyi nie wstydzą się zalegać z prenumeratą nawet po kilka lat!! Może to dlatego, że to chłopska gazeta i nie nawołuje do strejków i przewrotu?

Wyjaśnienie. W numerze 4. „Związku chłopskiego“ umieszczono artykuł pod tytułem „Gdzie jest jeszcze taka gmina“ i w temże artykule zaczepiono mnie jak najniesłuszniej, że mnie z małego wychowano, a że dziś obecnie jestem zwaryowany i katuję żonę.

Nieprawdą jest, aby mnie ktoś z małego dawał utrzymanie i wychowywał mnie, a mianowicie do czterech lat wychowywała mnie moja matka, po śmierci matki byłem jeden rok przy ojczymie; później mój stryj Wojtowicz Franciszek grunt po moich rodzicach, którego było 8 morgów, wziął w posiadanie i wychowywał nas, to już chyba nie zadarmo, a autor tegoż artykułu kłamie, że mnie z małego wychowano; później poszedłem do służby do sąsiedniej gminy Wietrzno i służyłem jeden rok u ciotki, drugi u Michała Uklei, bo tenże był budowniczym i chciałem się czegoś poduczyć, by przy gospodarstwie umieć przynajmniej cośkolwiek. Później udałem się do kopalni nafty aż do Rumunii i tamże pracowałem i nie byłem chyba waryatem, gdyż potrafiłem uciułać 1000 złr., za które później kupiłem dom z ogrodem od Alojzego Zuraka nad tym strumieniem wody (rzeczki), o której autor wspomina i nie zadłużyłem się. Mam obecnie czworo dzieci, syna starszego posyłam do szkoły w pobliskiem miasteczku w Dukli, które oddalone o $1^1/_2$ mili i co drugą niedzielę dowożę artykuły żywności, toteż nie mam czasu bawić się w babskie plotki; przez tydzień pracuję w kopalni Równe, to jak przyjdzie święto albo niedziela, to po nabożeństwie chcę odpocząć w domu, bo o 12 w nocy muszę być na szychcie. Zaprzeczam stanowczo, gdyż również nieprawdą, gdybym kiedykolwiek bił swoją żonę.

Natomiast prawdą jest, „kto w piecu siada, osmoli sąsiada“, a ja na zaczepkę narazie tylko tyle odpowiadam, i nie tak jak ten, co mnie zaczepia czytelnik „Związku“ z Krośnieńskiego, gdyż anonimów nie znam.

Pisałem w Bóbrce d. 22. lutego 1903. *Jędrzej Wojtowicz.*

SKŁADKI

Na budowę Kaplicy szk. w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Czapliński Franc. poborca podat. w Wiśniczu K 2·—. Ks. Romański Wł., kapelan w Biale niżn. 10·—. Ks. Bernacki Jan, kanonik w Tarnowie 20·—. Ks. Kwiatkiewicz Jan, ekspozyt w Sromowcach 5·—. Z listy powszech. (luty): Radca Wł. Jarosz 2·—, Waleryan Flach 1·—, Stan. Trapszo 1·—. Dwanaście osób z gminy Wronowice, a mianowicie: Anna Orzechowska 1·—, Maryanna Prusak 1·—, Maryanna Kmiecik 4·—, Wiktorya Ciastoń 1·—, P. Stachoń 1·—, Katarzyna Janusz 1·—, Piotr Prusak 1·—, Rozalia Sromek 1·—, Maryanna Orzechowska 1·—, Katarzyna Orzechowska 1·—, Rozalia Burdel 1·—, Stanisław Oleksy 1·—. Z puszki u Radcy Wł. Jarosza 21·94. Zabża Wł. przy obrachunku —·48. Za 200 star. centów 2·—. Ks. Szymanek Wł., prob. w Krozlowej 5·—. Z listy powsz. (marzec): L. Małecki 2·—, Miecio Błotnicki 1·—. Przy rozbiciu puszek „wdowi grosz“ dnia 2/3 br. dała puszka: Nr 1 kwotę 2·14, Nr 2 kwotę 1·23, Nr 3 kwotę 1·54, Nr 4 kwotę —·91, Nr 6 kwotę 1·51, Nr 8 kwotę 1·90, Nr 9 kwotę 1·86, Nr 10 kwotę 6·50, Nr 12 kwotę 1·64, Nr 13 kwotę 4·11, Nr 15 kwotę 1·04, Nr 16 kwotę 1·24, Nr 17 kwotę 6·41, Nr 22 kwotę 4·—, Nr 23 kwotę 1·67, Nr 25 1·44, Nr 27 kwotę 1·33, Nr 28 kwotę 2·44, Nr 29 kwotę 1·27, Nr 30 kwotę 1·15, Nr 31 kwotę 1·58, Nr 32 kwotę 1·29, Nr 33 kwotę 1·75, Nr 34 kwotę 4·54, Nr 35 kwotę 2·60, Nr 36 kwotę 1·20, Nr 38 kwotę 0·90, Nr 39 kwotę 1·93, Nr 40 kwotę 3·63, Nr 41 kwotę 1·27, Nr 43 kwotę 2·—, Nr 44 kwotę 3·04, Nr 45 kwotę 1·95, Nr 46 kwotę 3·96, Nr 48 kwotę 0·84, Nr 52 kwotę 1·99, Nr 54 kwotę 3·22, Nr 56 kwotę 4·60, Nr 57 kwotę —·48, Nr 58 kwotę 4·96, Nr 59 kwotę —·51, Nr 61 kwotę 3·—, Nr 65 kwotę 1·21, Nr 66 kwotę 8·66, Nr 67 kwotę 2·27, Nr 70 kwotę 1·32, Nr 73 kwotę 2·90, Nr 74 kwotę 1·96, Nr 77 kwotę 2·18, Nr 80 kwotę 1·48, Nr 81 kwotę 2·35. Nr 83 kwotę 2·69, Nr 85 kwotę 2·42, Nr 91 kwotę 3·77, Nr 92 kwotę 1·61, Nr 95 kwotę 1·96.

Suma dotąd (3/3 1903) zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami, po strąceniu wydatków (1110·34 Kor.) wynosi **16.456·75 Kor.**

ZA KOMITET:
Prof. Ludwik Małecki.
skarbnik.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu